№ 76. Środa dnia 8 (20) Września 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:
W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, Kwartalnie rb. 1.
Pocztą:
Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rubli 1 kop. 25.
Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:
Na I-ej stronie: za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.
Nekrologi, Reklamy, Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kopiejek.
Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop., za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Od Redakcji.

Uprzejmie prosimy wszystkich prenumeratorów naszych, w razie nieotrzymania numeru pisma w czasie właściwym, natychmiast reklamować, abyśmy mieli możność sprawdzenia przyczyn zdarzających się niedokładności w odbiorze „Gazety“, która wychodzi z druku **w środy i soboty w południe** i tegoż dnia rozsyłaną jest tak prenumeratorom miejscowym jak i zamiejscowym.

RADOMSKIE TOWARZYSTWO
opieki nad zwierzętami.

W ubiegły piątek, w lokalu udzielonym bezinteresownie przez p. Stefana Hempla na kancelarję radomskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, odbyło się zgromadzenie ogólne nowo zawiązanego tegoż Towarzystwa. Pierwotnie obrani: baron Bouxhewden na prezesa i dr. Talko na wice-prezesa, ustąpili ze swych stanowisk, z powodu wyjazdu, a w skutek tego zaszła potrzeba wyboru innych osób. Zebrani jednogłośnie na prezesa postanowili zaprosić J. E. rz. r. st. Hafferberga, wicegubernatora radomskiego, który do delegowanych w tym celu członków Towarzystwa, raczył wyrazić swą gotowość objęcia tej godności. Na wiceprezesa wybrany został przez aklamację p. Stefan Hempel. Na opiekunów cyrkułowych powołano pp.: Romanowicza i Skibińskiego, a zastępcy ich wybrani będą na następnem posiedzeniu. Prócz tego, na wniosek przewodniczącego zebraniu d-ra Talko, zgromadzeni członkowie w uczczenie zasług położonych dla spraw opieki nad zwierzętami wogóle, przez powstanie z miejsc uczcili pamięć zmarłego redaktora „Przyjaciela zwierząt“ ś. p. Jana Barszczewskiego. Barona Bouxhewdena postanowiono wpisać na listę członków honorowych Towarzystwa, a p. policmajstra m. Radomia zaprosić na członka protektora. W końcu zapisano kilku nowych członków i wszystkim rozdano instrukcję, oraz odpowiednie bilety i książeczki. Listę członków podamy w jednym z najbliższych numerów gazety, a uzupełniać ją będziemy w miarę zapisywania się nowych osób.

Zebranie postanowiło również, aby posiedzenia członków Towarzystwa odbywały się co miesiąc w piątek po dniu 15 tym każdego miesiąca.

W ten więc sposób ostatecznie uformowane zostało radomskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami, mające prawo działania niezależnie od Towarzystwa warszawskiego.

Jakie są cele Towarzystwa, każdemu z czytelników wiadomo, a wreszcie sam jego tytuł wskazuje to dokładnie. My dziś pragniemy tu tylko zwrócić uwagę, że żadne Towarzystwo nie zdoła dopiąć celu, do którego powołane zostało, jeżeli nie znajdzie szerokiego poparcia ogółu. Do tego towarzystwa należeć mogą wszyscy, bez różnicy płci, wieku i stanu. Otóż spodziewamy się, że i panie, w których uczucie litości dla zwierząt, jeżeli nie w wyższym stopniu, to z pewnością nie w mniejszym istnieje, również licznie zapragną przyjąć udział, co bardzo jest pożądanem, bo o ile większa będzie ilość członków, tem pewniej liczyć możemy na to, że trudniej będzie ukryć się tym, którzy z tego lub innego powodu pastwią się nad zwierzętami.

Nie zapominajmy o tem, że Towarzystwo to ma bardzo wielki i wzniosły cel przed sobą, bo jeżeli będziemy przyuczać naród do litości nad zwierzęciem, to tem samem nauczymy go litości nad ludźmi. Jeżeli w dzieci swoje wpajać będziemy zasady, że nie należy wyrządzać krzywdy zwierzęciu, które niema możności prosić nas o litość, że ono odczuwa cierpienia jakie mu lekkomyślnie zadajemy, że nie należy przeciążać go pracą, a pielęgnować w chorobie, to możemy być pewni, że dziecko takie wyrosłszy na człowieka dojrzałego nie będzie potrafiło zdobyć się na krzywdzenie nie tylko zwierząt, ale i ludzi. Ucząc ciemnego chłopka jak ma się obchodzić z bydlęciem pozostającem w jego usługach, otwierając mu oczy na to, że ono odczuwa przeciążenie i cierpi, uczymy go jednocześnie zastanawiać się i nad tem, że krzywda wogóle jest bolesną i sprawca jej potępiony bywa, a wówczas tym sposobem pomału wdrażamy w jego naturę pewien hamulec, który przypominać mu będzie nieraz naszą przestrogę, gdy złe instynkty będą brać górę.

Nie może być prawie wznioślejszego tytułu nad ten skromny tytuł członka towarzystwa opieki nad zwierzętami. Opiekując się ubogimi, sierotami, kalekami, zniedołężniałymi starcami, możemy być zawsze jeszcze posądzani, że poszukiwaliśmy wdzięczności, słowa podzięki, rozgłosu. Opiekując się zwierzęciem—unikamy nawet cienia tego zarzutu, bo tylko czysta miłość, czyste ludzkie uczucie litości pobudza nas do stawania w obronie tych stworzeń, które nigdy nie poznają swych dobroczyńców, nigdy nie wydadzą głosu podzięki, a zadowolić nas musi własne poczucie spełnionego czynu szlachetnego. Lecz za to wówczas w oczach własnych jesteśmy ludźmi, istotnie wyższymi od tych stworzeń, dla dobra których nosimy w sercu im nieznane uczucia.

Skoro więc dziś mamy możność ku temu, podążmy skwapliwie złożyć dowody, żeśmy nie stracili najpiękniejszej cechy człowieka, że pragniemy kształcić swe serca w tak wzniosłem uczuciu, jak litość względem tych, którzy wiele nam dając, nie mają możności żądania od nas wzamian niczego, lecz mają prawo oczekiwać—litości.

Radom i Okolice.

Na budowę nowego kościoła złożyli:

P. Szymon Kosiarski wygrane kop. 25, Marylka i Stefcio W. rb. 1, urzędnicy sądu okręgowego i woźni 1% od pensji za sierpień r. b. rb. 8 kop. 1.

Na odlew dzwonów złożyli:

Marylka i Stefcio W. dzwonek i kilkanaście monet starych, p. Karol Wojciechowski kilka starych przedmiotów metalowych drobnych.

Dla niezamożnych uczniów złożyli:

P. Adler z Żakowic ubranie uczniowskie, szynel i kołnierzyki.

Nabożeństwo żałobne.

23 września r. b. t. j. w nadchodzącą sobotę, o godzinie $9^1/_2$ rano, w kościele po-Bernardyńskim, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Konstantego Lubońskiego, długoletniego prezesa i członka honorowego Towarzystwa dobroczynności w Radomiu. Zawiadamiając o powyższem, rada tegoż Towarzystwa zaprasza na to nabożeństwo krewnych i znajomych zmarłego, oraz wszystkich członków Towarzystwa.

Pomoc dla włościan.

Łowickie Towarzystwo nawozów sztucznych zawiadomiło tutejszą spółkę rolną, że posiada na składzie pewną ilość superfosfatu 12—14%, który może sprzedać po zniżonej cenie, a mianowicie *po rublu centnar, loco Łowicz.*

Przysłużylibyśmy z wielką pomocą włościanom, gdybyśmy rozpowszechnili użycie tego nawozu przez nich. Obecnie już jest nieco spóźniona pora, ale przy dobrych chęciach, możnaby jeszcze ułatwić im nabycie tego produktu. Do tych więc szanownych księży proboszczów i panów obywateli ziemskich, którym leży na sercu dobro włościan, zwracamy swą prośbę, czyby nie zechcieli zająć się sprowadzeniem na własne ryzyko po kilka centnarów wspomnianego nawozu i rozsprzedać go pomiędzy włościanami, by im ułatwić pierwsze nabycie dla wykonania próby. Jesteśmy przekonani że nie wielki trud i ryzyko sowicie się opłacą, choćby tylko zyskaniem wdzięczności tych, którzy chętnie pracują na roli, lecz potrzebują przy tej pracy wskazówek ludzi światlejszych od siebie. Bądźmy dla nich niosącymi im to pożądane światło i pomoc, a najgodniej wywiążymy się ze swych obowiązków obywatelskich.

Osobiste.

J. E. ks. Biskup Sotkiewicz d. 13 b. m. był obecny w Warszawie na uroczystościach Jubileuszu kapłańskiego J. E. ks. Metropolity Arcybiskupa warszawskiego.

W uroczystości tej przyjmowało udział duchowieństwo ze wszystkich dyecezji Królestwa.

Z dyecezji sandomierskiej byli obecni kanonicy kapituły katedralnej ks.ks.: Zdzitowiecki i Ryx, prałat kolegjaty opatowskiej ks. Skorzyński, ks. rektor Puławski, ks. proboszcz Skoczewski i ks. kapelan Wielicki.

Po ukończeniu uroczystości jubileuszowych w Warszawie, J. E. Najdostojniejszy nasz Pasterz udał się do Częstochowy dla podziękowania Najśw. Maryi Pannie za łaskę i opiekę, jaką go w przeciągu lat 50 kapłaństwa otaczała.

Parcelacje majątków.

Jak zastraszający rozmiar przybierają parcele majątków w naszej guberni, niech będzie przykład z parafji Wysoka pod Szydłowcem, gdzie na 16 dworów, pozostał już tylko jeden w całości.

Periculum in mora.

Dwa lata temu zagrażał Warszawie kryzys węglowy, gdyż chwilowo tego koniecznego środka opałowego zabrakło, ceny niepomiernie węgla się podniosły (do rb. dwóch za sześć pudów czyli za korzec) i wówczas to biedna ludność Warszawy znalazła się w rozpaczliwem położeniu, tak że z rozkazu J. O. Naczelnika Kraju, utworzoną została komisja pod prezydencją J. O. ks. Obolenskiego i zapadła decyzja, iż magistrat m. Warszawy winien mieć swój skład węgla i normować ceny w razach wyjątkowych, to jest dni mroźnych.

Dla urzeczywistnienia tej myśli, prawdziwie opiekuńczej dla ludności mniej zamożnej, utworzone zostały takie składy na gruntach dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej i przy czynnem współdziałaniu tejże drogi żelaznej.

Zima roku ubiegłego, była wyjątkowo łagodną, cała więc doniosłość tych składów nie mogła się uwidocznić, co jednak niewątpliwie w r. b. się okaże, gdyż na to składają się poważne względy, a mianowicie: ochrona leśna, przez co i konsumcja ogólna węgla musiała się powiększyć, zalecenie dane przez ministerjum komunikacji dla dróg żelaznych południowych aby się opalały tylko węglem, a więc drogi rzeczone pochłaniają całe pociągi węgla Dąbrowieckiego, a jednocześnie w tejże Dąbrowie ciągły jest brak robotnika w kopalniach, tak że produkcja węgla zwiększoną na razie być nie może.

Jest to więc obraz o nader ciemnych barwach. Co czeka ludność biedną w razie silnych i długotrwałych mrozów?

U nas w Radomiu również już podskoczyły ceny węgla, by więc wobec zbliżającej się zimy nie dopuścić do katastrofy, trzeba koniecznie przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze, a za takie uważamy jedyny sposób, aby magistrat m. Radomia idąc za przykładem Warszawy miał własne składy węgla i ceny do pewnego stopnia normował.

Trzeba jednak działać spiesznie, bo zwłoka grozi niebezpieczeństwem. *J. H.*

Dziwny traf.

Ś. p. Arkadjusz Mucharski zazwyczaj sam „dorabiał“ podpisy pod swoje rysunki (co nie wszyscy rysownicy robią). Otóż widzieliśmy jego własnoręczny rękopis dowcipu, który na dni kilka przed śmiercią przyniósł p. Buchnerowi, redaktorowi „Muchy“.

Dowcip jest następujący:

Przytomny służący.

— Jest pan?
— Nie ma, wyjechał na Powązki.
— A prędko wróci?
— Niewiadomo, bo pojechał na karawanie.

Jest to ostatni dowcip, który ten płodny humorysta stworzył przed śmiercią.

Ochrona lasów.

Komitet ochrony leśnej w gub. Kieleckiej, na posiedzeniu w dniu 24-m lipca odbytem, postanowił dalszy wyrąb lasu uznać za opustoszający w majątkach: Irządze pow. włoszczowskiego, w Książu Małym, Trzonowie i Jeleczy pow. miechowskiego, w Dalechowicach pow. pińczowskiego, w Sąspowie, Ojcowie pow. olkuskiego i Rakoszynie pow. jędrzejowskiego.

Z teatru amatorskiego.

W niedzielę nareszcie odegrane zostało przedstawienie amatorskie w gmachu cyrku. Publiczność i tym razem dość obojętnie zachowała się względem amatorów, bo dochód kasowy brutto, wraz z naddatkami wyniósł zaledwie 105 rb. 55 kop. Amatorzy grali z tą samą werwą jak i na przedstawieniu pierwszem, z którego daliśmy obszerne sprawozdanie. Nieco tylko moglibyśmy uczynić zarzutu amatorskiej orkiestrze, w której brak było kilku niezbędnych instrumentów, a ci panowie, którzy grali, nie odznaczali się zbytkiem posłuszeństwa winnem dyrektorowi, chociaż wyrobienie sił ich było widoczne.

W każdym razie należy się wszystkim amatorom „Bóg zapłać", które z szczerego serca za ich trudy przesyłamy.

Teatr p. Cz. Janowskiego.

Czwartek: „Niobe", farsa.

Sobota: „Sądy Boże", głośna sztuka Feldmana, na tle stosunków żydowskich, grana w obecnym sezonie w Warszawie kilkadziesiąt razy.

Niedziela: „Szaławiła", farsa, Kazimierza Glińskiego.

Koncert.

Grono amatorów czyni starania o danie koncertu w Klimontowie na dochód miejscowej herbaciarni.

Z Ożarowa.

Mieszkańcy Ożarowa za naszym pośrednictwem zwracają się do pp. lekarzy z prośbą o zamieszkanie w Ożarowie.

Miasto liczy z górą 5 tysięcy mieszkańców, w poblizkiej okolicy jest 15 zamożnych domów.

Lekarz poprzedni miał nie mniej od 2,500 rb. rocznie z praktyki, lecz od 1-go lipca zmuszony był wyjechać z Ożarowa w celu kształcenia dzieci. Obecnie z powodu braku pomocy lekarskiej mieszkańcy Ożarowa znajdują się w położeniu b. kłopotliwem.

Bliższych szczegółów udzieli dr. Saski w Warszawie lub apteka w Ożarowie.

Kamienna (pow. konecki).

W dn. 8 b. m. straż ochotnicza fabryki „Kamienna" w grupie złożonej z 50 osób, w swych uniformach, pod przewodnictwem swego brandmajstra i oddziałowych wraz ze swą orkiestrą, zwiedziła, za pozwoleniem władz, wystawę radomską.

Dzielącą nas przestrzeń między „Kamienną" a Radomiem przebyliśmy rannym pociągiem jak należy, bo z godzinnem przeszło opóźnieniem. Gdy wagony nasze podeszły przed dworzec Radomia, zostaliśmy przywitani przez dowodzących miejscową strażą ochotniczą, umyślnie przybyłych na nasze spotkanie, poczem przeprowadzeni zostaliśmy przy dźwiękach muzyki do ogrodu stanowiącego teren wystawy..

Tu umieszczono nas w umyślnie urządzonym szałasie, następnie spożyliśmy śniadanie, podczas którego, przy serdecznej gościnności i miłej pogawędce zostały zaciśnięte węzły solidarności łączące nas w pracy z wspólnym celem niesienia pomocy bliźnim zagrożonym utratą mienia i życia.

Po południu wraz z drużyną radomską, braliśmy udział w przeglądzie i defiladzie straży. Za wzorowe zorganizowanie naszej straży i działalność społeczną, otrzymaliśmy na imię naszego naczelnika p. J. Wróblewskiego od komitetu wystawy list pochwalny.

Od p. p. przywódców radomskiej straży, szczerość, serdeczność i gościnność, której doznaliśmy, zjazd nasz w Radomiu na długo wyryje się w pamięci naszej i zostanie jako wspomnienie jednej z najmilej przebytych chwil w naszem życiu strażackiem.

Strażak K. L.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Projekt zmiany ustawy kar, stosowanych w sądach pokojów. Łącznie z projektem kar o najmie robotników został wniesiony do rady państwa projekt odpowiednich zmian w ustawie kar, stosowanych przez sędziów pokoju. Za świadome wynajęcie robotnika związanego umową z innym pracodawcą, na podstawie książeczki służbowej, grozi, prócz odpowiedzialności cywilnej, areszt do dwóch miesięcy. Jeśli zaś biorący w najem usiłował podejść robotnika, kara aresztu wynosi 3 miesiące. Robotnik, wynajęty na pewien określony termin, o ile nie zjawi się na określony czas lub robotę opuści, podlega karze aresztu do jednego miesiąca. Za zmowę robotników, zaprzestających roboty, w celu zmuszenia pracodawców do zmiany warunków umowy najmu, lub powiększenia płacy, podżegacze ulegają karze więzienia od 2 do 4 miesięcy, a pozostali uczestnicy zmowy aresztowi do 3 miesięcy. Takiej też karze podlegają robotnicy za umyślne psucie maszyn i narzędzi lub inwentarza. Za uszkodzenie nieumyślne przedmiotów, należących do pracodawcy, robotnik podlega karze pieniężnej do wysokości 25 rb.

Za najmowanie robotników na rynkach i placach siłą lub pod naciskiem gróźb, na warunkach, wyznaczonych przez pracodawcę, ci ostatni podlegają karze więzienia od 4—8 miesięcy. Za przekroczenie prawideł w dostarczaniu pożywienia robotnikom, lub pomocy lekarskiej pracodawcy podlegają karze pieniężnej od 100 rb.

Za przekroczenie prawideł co do najmu nieletnich pracodawca podlega karze aresztu do miesiąca.

Uchylenie się robotnika od obrony pracodawcy i jego rodziny o ile tym grozi niebezpieczeństwo osobiste lub szkoda majątkowa, robotnik ulega karze aresztu do 1 miesiąca, lub pieniężnej do 100 rb. Robotnik, służący, lub zarządzający, działając nawet bez formalnego upoważnienia, za oszustwo w celach osobistego zysku i z uszczerbkiem pracodawcy podlegą karze więzienia od 3 do 6 miesięcy.

Sprawa Dreyfusa.

Nie chcieliśmy podążać śladem pism innych, zadrukowywujących od lat kilku codziennie połowę swej objętości bohaterem brudów francuzkich, bo mieliśmy wiele spraw, które bliżej czytelników naszych obchodziły. Obecnie jednak, gdy zdaje się, że cała ta dreyfusjada skończyć się powinna i ze względu na ro głos ogólny, sądzimy, iż do pewnego stopnia obowiązani jesteśmy wypowiedzieć kilka słów informujących w głównych zarysach tą sprawę.

Wiadomo, że Dreyfus za zdradę kraju skazany był na dożywotnie więzienie. Jedni wyrok ten uważali za słuszny—inni chcieli widzieć w Dreyfusie męczennika, ofiarę pomyłki sądowej. W rzeczywistości zaś Dreyfus był na drugim planie, a przed trybunałem zapragnęły stanąć do walki władze cywilne z armią francuzką, która była i jest chlubą swego kraju, nadzieją jego przyszłości, oporą form republikańskich, z któremi Francja już zżyła się i do niej nawykła.

Ustępowali prezydenci, zmieniali się ministrowie, a Dreyfus bezustannie dławił pierś Francji i sprawa jego jak zmora wisiała nad krajem, krępując jego ruchy. Ileż to ofiar krwawych zabrała ta sprawa i iluż to mężów przez kraj cenionych, wiernych synów ojczyzny, złamanych zostało?

Długo nie odpowiadano na prośbę o rewizję procesu; długo sąd kasacyjny trzymał w tajemnicy wynik swych badań, bo wiedziano, że na dnie tej sprawy leży bezpieczeństwo Francji. Jednakże naród, który umiał z odwagą wydobyć swe wady na światło dzienne, złożył dowód, że bez obawy obnaży swą ranę, a oczyściwszy siebie, wkroczy na drogę prawidłowego rozwoju, z której chwilowo przez ludzi przewrotnych był strącony.

Wówczas to w małem miasteczku Bretonji, w Rennes, zasiadł sąd złożony z walecznych żołnierzy, którzy nie szczędzili krwi swojej w obronie Francji, a więc dali dowody miłości swej ku ojczyźnie, a tem samem rękojmię, że bezstronnie odróżnią stek fałszów, kłamstw i oskarżeń od prawdy i na podstawie głębokiego przeświadczenia, wyniosą wyrok sprawiedliwy, przed którym wszyscy powinni pochylić czoła.

I sąd ten wyniósł wyrok powtórnie skazujący Dreyfusa, jako zdrajcę, oficera, który splamił sztandary Francji jedną z najohydniejszych zbrodni. Przyznano mu jednak okoliczności łagodzące i wskutek tego z dziesięciu lat więzienia na jakie skazany został, potrącone mu będą te lat pięć, jakie już odcierpiał na wyspie Djabelskiej.

Wyrok ten nie mógł być niespodzianką dla ludzi trzeźwo patrzących na przebieg procesu, podczas którego na wielkie dowody, skazany nie miał ani jednego argumentu, dowodzącego jego niewinności.

Wobec tego zakończyć się powinna ta sprawa przynajmniej dla nas. Mamy tak wiele ważnych spraw obok siebie; czas już abyśmy zaprzestali zajmować umysły całego kraju człowiekiem, o którym sądy z powag złożone, po raz drugi stanowczo orzekły, iż winien jest ohydnej zbrodni.

Prasa nasza dotychczas szanowaną była przez ogół, nie narażajmy więc na szwank tej opinji, a narazić ją musimy, jeżeli pójdziemy śladem prasy francuzkiej, i porzucając interesy własnego kraju, zajmować się nie przestaniemy sprawą, która nas bardzo mało interesować powinna, a która i tak już miljony nas kosztuje.

L. V. J.

Z Kraju.

Łódź. Mieszkaniec Łodzi, inż. Stanisław Surowicz, wynalazł nowy materjał na podłogi, posadzki, schody i t. p., któremu nadał nazwę „torfolitu". Jak nazwa pokazuje, materjał ten został przygotowany z torfu. Posiada zaś te ważne zalety, że po takiej podłodze chodzi się zupełnie cicho, można ją zaprawiać na różne kolory, jest nieprzemakalną, nader lekką, chociaż spoistość materjału równa się kamieniu, a co najważniejsze, materjał jest tańszy o 5% od innych używanych do wymienionych celów.

Katastrofa w Łęczycy.

Z Łęczycy piszą nam o szczegółach katastrofy, jaka w d. 13 b. m. stała się w tem mieście.

Wieczorem, jako w przeddzień dnia sądnego synagoga miejscowa była przepełniona. Na dole jak zwykle znajdowali się mężczyźni, na górze zaś modliły się kobiety. Jedna z lamp pękła, a gorejąca nafta wylała się na podłogę.

Zapanował nieopisany popłoch. Poczęto krzyczeć „faier" i rzucono się do drzwi. Rozsądniejsi mężczyźni, stłumiwszy ogień powstrzymali modlących się na dole. Gorzej jednak było na górze. Żydówki, nie wiedząc, co się stało, w trwodze poczęły całą falą tłoczyć się na schody. W mgnieniu oka utworzyła się zapora, tworząca z ciał ludzkich jedną masę.

Krzyk duszących się napełniał wnętrze bóżnicy i przyległe ulice. Stało się to wszystko tak szybko, że zanim zdołano powstrzymać napór z góry i przyjść z pierwszą pomocą, przeszło 60 z pośród kobiet stało się ofiarą wypadku. Z kupy ciał w pierwszej zaraz chwili wyniesiono 32 kobiety i dzieci zaduszone na śmierć, reszta zaś uległa większym lub mniejszym poranieniom.

Smutny ten wypadek wywarł w mieście przygnębiające wrażenie i osierocił kilkadziesiąt rodzin. Lament osieroconych nie do opisania.

Na miejsce wypadku zeszły władze, które rozpoczęły dochodzenie. Pierwsza na miejsce wypadku przybyła straż ogniowa ochotnicza, z naczelnikiem p. Przanowskim na czele, i zajęła się ratunkiem.

Pogrzeb nieszczęśliwych ofiar wypadku odbył się dziś, przy niezwykłym napływie publiczności z całego miasta.

Z rannych również już kilka osób zmarło.

Z Cesarstwa.

Petersburg.

Komisya przeciwdżumowa ogłasza, że z ostatnich wiadomości, przesłanych z Samary przez prezesa komisji, Jego Wysokość Księcia Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego, okazuje się że wypadki zasłabnięć, które obudziły wątpliwości, obserwowano w Samarze wyłącznie wśród roboczej klasy ludności, a według badań potologiczno-anatomicznych i bakterjologicznych, dokonanych obecnie przez powołanych na miejsce profesorów Wysokowicza i Czystowicza, zasłabnięcia te okazały się ciężką postacią malaryi, skomplikowanej powtórną infekcją z kanału kiszkowego, krupowem zapaleniem płuc, różą, nie mającej nic wspólnego z dżumą dymienicową. Wobec przytoczonego zdania wymienionych rzeczoznawców-profesorów, środki ostrożności i ochrony, zarządzone przez Jego Wysokość przed wyjaśnieniem charakteru zasłabnięć, obecnie zostały zniesione i miasto Samarę należy uznać jako będące w stanie zupełnie pomyślnym.

Ze świata.

Praga-Czeska. (Kartka z podróży. Kor. wł.)

Opuściwszy gwarny i wielkoświatowy Karlsbad, dążymy przez uroczą dolinę rzeki Eger do starożytnego i wielce zajmującego miasta Pragi. Wyznaję, że z wielkiem wzruszeniem zbliżałam się do tej stolicy czeskiej, która była widownią tylu krwawych walk religijnych i państwowych, nad którą szalała groza wojny trzydziestoletniej i despotyzm nieprzyjaciela.

Nazajutrz po przybyciu do Pragi wyruszamy rano na miasto, idąc ulicą Prikopy do muzeum i teatru narodowego, aby zaopatrzyć się w bilety na wieczorne przedstawienie. Na ulicach spotykamy tłumy ludzi, spieszących do kościoła, (była to niedziela) kobiety ubrane czysto i starannie: wesołe i gwarne to zbiorowisko ludzkie i nas podobnie usposabia. Miasto robi wrażenie miłe, niektóre ulice Vaclarske namesti, Frautiskore nabrezi, Prikopy świadczą o zamożności jego mieszkańców. Wspaniały Hradczyn, siedziba królów czeskich jest celem pierwszej naszej wycieczki na miasto; wchodzimy na górę po kilkuset schodach i znajdujemy u wrót zamku przewodnika, który z chęcią zadowolni naszą ciekawość oprowadzając nas po odwiecznych komnatach zamczyska. Wspaniały widok roztacza się stąd na to miasto stu wież i 60 kościołów: starożytna stolica św. Wacława rozłożyła się w pięknej dolinie, przerżniętej rzeką Mołdawą i okolonej wzgórzami. Lecz oto przewodnik wprowadza nas do ciekawego istotnie pokoju, miejsca obrad sejmowych, z którego w roku 1618 wyrzucono trzech posłów katolickich przez okno za to, że śmiało i otwarcie występowali przeciw protestantyzmowi. Znajdująca się tuż obok kancelarja posła Tabriciuva uderza nas swoją ciasnotą i pierwotnością urządzenia, które przypomina nieledwie celę więzienną. Katedra hradczyńska robi istotnie wrażenie imponujące: piękna ta świątynia w stylu gotyckim jest bogato i poważnie wykończona. U wejścia spotykamy kilka nagrobków królewskich, kaplicę koronacyjną, dalej trumnę i ołtarz św. Jana Nepomucena, którego co 50 lat obnoszą z wielką uroczystością w szklanej trumnie po kościele; trumna ta wraz z podtrzymującemi ją aniołami jest szczerosrebrna. Na ścianach kościoła spotykamy duże rzeźbione płyty, w których nieznany artysta uwiecznił epizody z najścia Szwedów i pustoszenia świątyni w r. 1648. Trudno doprawdy ominąć ten szczegół, że kaplica św. Wacława (koronacyjna) ma ściany wyłożone drogiemi kamieniami, wydobytemi z gór czeskich; w drzwiach kaplicy widnieje koło, którego uchwycił się św.

Wacław, broniąc się przed napaścią brata swego Bolesława. Przygnębiające wrażenie robi natomiast wieża, miejsce pobytu ciężkich przestępców, których tam męczono i zabijano stopniowo, używając do tego rozmaitych katuszy. Więzienie to, w którem siedział rycerz Dalibur, jest zamknięte od czasów Marji Teresy. Zwiedziwszy jeszcze przelotnie t. zw. Damenstift, czyli pensjonat przeznaczony dla córek rodów książęcych, gdzie czas jakiś przebywała Marja Antonina, późniejsza nieszczęśliwa królowa francuzka, a niedawno obecna królowa regentka hiszpańska, zmierzamy w stronę pałacu Wallensteina. Na samym wstępie owiewa nas tutaj atmosfera średniowieczności, której ten książę i wojak, gorliwy katolik i zabobonny astrolog był typowym przedstawicielem. Uderza nas najpierw kąpiel w sztucznej stalaktytowej grocie urządzona, następnie jego gabinet pracy z tajemnem wyjściem na wieżę, z której nieraz zapewne zapytywał gwiazd o dalsze koleje swojego życia. Przechodzimy dalej ogromną salę turniejów i ćwiczeń rycerskich, stojącą pustką od XVI wieku i cały szereg komnat ze smakiem i zbytkiem urządzonych, dochodząc do oryginalnej kaplicy Wallensteina, wysokiej na trzy piętra. Środkowe piętro, przeznaczone wyłącznie dla księcia i jego rodziny zachowało autentyczne meble i piękne obrazy pędzla Albrechta Dürera.

Wieczorem spieszymy z całym tłumem osób do teatru; wprawdzie widniejąca na afiszu „Trebisondzka princezna" niebardzo nas nęci, ale za to pospolitość sztuki wynagradza nam piękność i powaga samego „Divadla", które rzeczywiście robi wrażenie imponujące.

Wspaniałe muzeum przyrodnicze ze zbiorami flory fauny czeskiej i ogólnoświatowej, piękny i jedyny w swoim rodzaju most Karola IV z masą figur świętych i dwoma basztami, pomnik jego założyciela, dalej pomnik generała Radeckiego, zwycięzcy z pod Custozzy i Navarry—wszystko to więc bawi oko i zachęca do dalszego jeszcze zwiedzenia.

Praga jest istotnie miastem starożytnem chociażby ze względu na oryginalną, odwieczną dzielnicę żydowską, w której spotykamy się z wielką osobistością. Mamy tu synagogę i cmentarz, istniejące 1300 lat: świątynia ta wiernych wyznawców Mojżesza przeraża mię poprostu swoją pleśnią, prastarą arką z lampą wieczystą i tą nagością czarnych ścian, które całe pokolenia, narody nawet przeżyły. Przeszedłszy niewielki cmentarz, którego bezładnie porozrzucane grobowce świadczą o wrodzonym widać narodowi żydowskiemu wstręcie do porządku, wydostajemy się na również duszne i przestare uliczki. Śpieszno nam odetchnąć świeżem i więcej nowożytnem powietrzem, jedziemy więc do t. zw. Baumgartenu, pięknego parku, który przenosi nas znów w inny świat—mody i wynalazków ostatniej doby, gdyż, dowożące nas na miejsce, tramwaje elektryczne są bezwątpienia ich wyrazem. Zwiedziwszy jeszcze kilkanaście kościołów: św. Mikołaja, miniaturę rzymskiej bazyliki św. Piotra, kościół Karmelitów z cudowną figurą dzieciątka Jezus, Kapucynów, którzy przechowują wspaniałą monstrancję z drogich kamieni, dar księżnej Lobkowitz opuszczamy miłe i gościnne mury Pragi.

Z wielką chęcią wybrałabym się tam po raz wtóry, aby nacieszyć się widokiem tego sympatycznego i pracowitego narodu, którego stolica zrobiła na mnie najkorzystniejsze wrażenie.

Wanda Łagodzińska.

Z Paryża. Wielki pożar szerzył się w poniedziałek w Paryżu, na ulicy Darbory, w pobliżu kościoła Ś-go Józefa, który był widownią ostatnich zawichrzeń ulicznych. Ogień wszczął się w składzie piór i włosienia, który zgorzał ze szczętem. Szkody są bardzo znaczne, nie obeszło się też bez ofiar w ludziach,—dwanaście osób jest ranionych, a między niemi trzech strażaków. Banda rzezimieszków, korzystając z zamieszania, usiłowała wtargnąć do kościoła Ś-go Józefa, lecz została przez oddział wojska rozpędzona. Policjanci zaś musieli przemocą usuwać z ulicy tłumy gawiedzi, które przyjmowały ich gwizdaniem.

Z pism i książek.

Monografja Kościołów. Nadesłano nam numer okazowy wydawnictwa, w zupełności zasługującego na poparcie. Pierwszy ten zeszyt zarówno pod względem technicznym jak literackim przedstawia się imponująco, a na tem większe poparcie zasługuje to wydawnictwo, że całość wykonana jest w kraju.

Joanna d'Arc. (Dziewica Orleańska). Szkic historyczny przez generała M. Dragomirowa, tłomaczony z rosyjskiego przez S. Stawczańskiego. Nakład księgarni w Kijowie L. Idzikowskiego. Książka ta świeżo opuściła prasę. Treść napisana językiem czystym, a piękny druk na bardzo ładnym papierze, zaleca to dziełko dość obszernie.

Nakładem księgarni Fiszera w Warszawie, wyszły z pod prasy:

„Zając". Powieść Adolfa Dygasińskiego.

„Epikurejczyk"—powieść poetyczna przez Karola Forstera;

„Serce" (pamiętnik chłopca) książka dla młodzieży, przez Edm. de Amicis. Ostatnią tę książkę z przyjemnością polecić możemy rodzicom przy wyborze książek dla młodzieży, a w szczególności dla chłopców w wieku lat 10—15.

Telegramy.

Taszkent, 17-go b. m. Dziś, w kancelarji sądu Okręgowego, pułkownik Staszewski wystrzałem z rewolweru ranił ciężko redaktora i wydawcę gazety „Russkij Turkiestan" Smorgunera, który w godzinę zmarł.

Zemlin, 17-go b. m. Pomiędzy Białogrodem a Niszem zawalił się tunel. Komunikacja przerwana.

Bruksella, 17-go b. m. Z powodu roli, jaką odegrał ks. Orleański w sprawie spisku przeciwko francuzkiej republice, zakazał król członkom dworu udziału w godach weselnych, jakie mają odbyć się wkrótce w rodzinie księcia. Podobno otrzymał książę nakaz opuszczenia Brukselli.

Paryż, 17-go b. m. Blokada domu przy ul. Chabrol jest obecnie bardzo ostra. Na prośbę oskarżonych o przepuszczenie lekarstw, Lepine odpowiedział, że chory może być odstawiony do lazaretu domu badań.

Londyn, 17-go b. m. Do „Timesa" donoszą z Pretorji: Urzędowej wiadomości o odpowiedzi Transvaalu dotychczas niema. Podobno odpowiedź ta brzmi odmownie; oświadcza ona, że rzeczpospolita południowo-afrykańska trzyma się konwencji, że nie może zrzec się postanowień odnośnie nadawania prawa wyborczego po siedmioletnim już pobycie w Transvaalu, ale może przyjąć radę co do polepszenia stanu rzeczy.

Londyn, 17-go b. m. Według prywatnych wiadomości z Pretorji, odpowiedź Transvaalu na depeszę angielską, wskutek wpływu rzeczypospolitej Oranje, jest zupełnie odmowna.

Boerowie uradzili walczyć o wolność bez zwłoki, gdyż przyszli do przekonania, że później walki nie będzie można uniknąć. W Transvaalu panuje usposobienie wojownicze.

Rozmaitości.

Ucieczka Ludwika XVII. Czasopismo francuzkie „La Plume" poświęciło ostatni swój numer dowodzeniu, że Ludwik XVII nie umarł w Templo. Na podstawie zebranych dokumentów p. Otto Friedrichs dowodzi, że w wieży Temple więziony był od listopada 1793 roku nie syn Ludwika XVI, zapisany w regestrach więziennych jako Karol Ludwik Capet. Delfina ukryto na strychu tejże wieży, a miejsce jego zajął chłopczyk dziesięcioletni, głuchoniemy, Tardif. Tłomaczono, że dziecko umilkło od dnia, w którym Hébert spoił go i kazał mu lżyć matkę. Lecz to milczenie wydawało się coraz dziwniejsze dozorcom, którzy poznali żywość królewskiego więźnia. Chcąc zagłuszyć podejrzenia, na miejsce Tardifa podstawiono niejakiego Léninger, malca skrofulicznego, który umarł d. 8 czerwca 1795 r. Dzięki tej śmierci delfin zdołał umknąć. Po autopsji złożono do trumny zwłoki Léningera; trumnę otwartą przeniesiono do sali na parterze. Tam wydobyto zwłoki i włożono na ich miejsce uśpionego sztucznie Ludwika XVII. Potem trumna została zabita i wywieziona do Sainte Marguerite, gdzie miano ją zagrzebać. Po drodze, człowiek ukryty w furgonie, wyjął z trumny dziecko, a natomiast włożył w nią kamienie. Podczas gdy grzebano pustą trumnę, furgon z ukrytym człowiekiem i dzieckiem, odwiózł ich na ulicę Sekwany pod numer 6, gdzie mieszkała wdowa po Szwajcarze, zabitym w dniu 10 sierpnia. Sprawcą tego spisku był Barras, dla którego Ludwik XVII był cennym zastawnikiem.

Odtworzono tę historję na podstawie kilku poszlak. Naprzód akt zejścia opiewa, że zmarłe dziecko było skrofuliczne—otóż delfin nie miał wcale skrofułów; natomiast miał rupturę, o której autopsja nie wspomina. Następnie: zmieniano często lekarzy, doglądających małego więźnia, a gdy jeden z nich wyraził powątpiewanie o tożsamości osoby delfina, nazajutrz zmarł nagle, dwaj jego pomocnicy również. Policja Napoleona I, po odgrzebaniu trumny delfina, znalazła ją pustą, napełnioną samemi kamieniami, zaś u stóp wieży Temple znaleziono zwłoki dziecka — prawdopodobnie Léningera. Dalej księżna d'Angoulême, którą przyprowadzono do obejrzenia zwłok, twierdziła potem, że to nie jej brat. Wreszcie ojciec pierwszego podstawionego dziecka, Tardif, mówił nieraz, że zna tajemnicę Ludwika XVII. Był obsypany łaskami i resztę życia spędził w dostatku. Matka drugiego dziecka wyemigrowała do Ameryki. Tam wyznała pani des Roseaux, że syn jej zmarł w Temple i został pochowany jako Ludwik XVII. Jeśli delfin uciekł istotnie, co się z nim potem stało? Czy jest Naundorfem. Czy Karol XI, wiodący marny żywot w małej wiosce w pobliżu Breda, jest doprawdy potomkiem św. Ludwika? Czy się to kiedy wyjaśni?

Kosztowny duch. Zamieszkała w Petersburgu masażystka, niejaka Iwanowa, spotkała pewnego dnia na ulicy wróżkę Baurową, która zaprosiła ją do siebie dla wywróżenia przyszłości. A wróżyła snać dobrze, skoro Iwanowa nietylko wynagrodziła ją hojnie, ale i poleciła ją koleżance swej szkolnej, Oldze Gamazowej. Gamazowa, kobieta egzaltowana, chętnie zgodziła się na zawarcie bliższej znajomości z duchami, którą jej obiecywała Baurowa i dała się wkrótce usidlić chytrej wróżce. Baurowa była przytem tak skromna w wymaganiach: za „wypędzenie złego", które, zdaniem jej, opętało Gamazową, zadawalniała się darami w naturze, jak kilku funtami kawy, butelkę koniaku i t. p.

Zwolna jednak apetyt wróżki zaczął się wzmagać i znajdować zadowolenie jedynie w monecie brzęczącej. Nie dla siebie jednak prosiła o nią, ale dla nasycenia „złego ducha", w tym celu poleciła Gamazowej od czasu do czasu rzucać pewną ilość monety, ale tylko złotej na „Wilczem polu".

W dzień jednak praktyki tej dokonywać nie było można, tylko w nocy, Gamazowa więc prosiła, aby ją w tem wyręczyła wróżka dobrodziejka. „Zły duch" był nienasycony i domagał się coraz to nowych ofiar. Gdy Gamazowa na razie nie miała gotówki, poprzestawał na jakiej cennej kosztowności, jak broszce z brylantami, łańcuszku złotym i t. p. Doszło do tego, że zachciało mu się raz pięknego z bogatego płaszcza, który nosiła Gamazowa. Wróżka zdjęła go z niej bez ceremonji, a Gamazowa nie sprzeciwiła się, bojąc się narazić sobie „znajomego z tamtego świata".

Praktyki te czarodziejskie podkopały wkrótce i tak już wątły organizm Gamazowej. Położyła się do łóżka, majaczyła, bredziła o dyabłach i duchach. Wezwany lekarz nie mógł na razie dociec przyczyny choroby; przypuszczał, że chora zatruła się jakimś narkotykiem, zastosował więc odpowiednie środki. Gdy te nie pomagały, zaczął badać kucharkę, która niejednokrotnie towarzyszyła pani swej do wróżki.

Teraz prawda wyszła na jaw. Chora przez dłuższy czas nie chciała dać żadnych objaśnień, w końcu jednak przyznała się, że ona sama winna swej chorobie. Oto nie dotrzymała obietnicy złożenia Baurowej, dla „złego ducha" naturalnie, 3 tysięcy rb. i ten teraz mści się na niej.

Baurowa stanęła niedawno przed sądem. Do winy nie przyznała się, twierdząc, że Gamazowa była u niej tylko dwa razy i że pieniędzy jej żadnych nie dawała. Sąd tłomaczenia tego nie uwzględnił i skazał Baurową na rok więzienia i zwrot poszkodowanej 500 rb.

Z humorystyki.

Tryumf.

Wyobraź sobie, moja kochana, że wczoraj w knajpie ktoś chciał się ulotnić z moim paltotem. Poznałem je jednak po tych dwóch na przodzie brakujących guzikach.

— A komu to masz do zawdzięczenia, że guziki były nieprzyszyte?

Odpowiedzi od redakcji.

P. Ant. N. w Uzinie. Pracy pańskiej o ogrodzie nie zakwalifikowano do druku.

Bibljotece polskiej w Paryżu. Numery, o ile administracja będzie miała jeszcze — prześlemy w tych dniach. Wysyłamy regularnie.

Pani J. K. W. Zupełną słuszność przyznajemy szan. pani, ale myśmy z innego punktu zapatrywali się na te prace. Praktycznemi wyrobami nazywamy te, które mogą służyć jako materjał z szerszym zbytem czyli codziennego użytku, a tem samem zapewniający stały dochód poświęcającym się temu działowi pracy kobiecej. Nie uwłacza to wcale pięknym robótkom, wykonywanym przez drobne rączki zagniewanych na nas właścicielek, które również i chętnie i korzystnie pracują w chwilach wolnych, choć stosunki materjalne nie zmuszają ich do tego. Jednak z ogólnego punktu widzenia, zawsze musimy przyznawać za korzystniejszą dla kraju tą pracę, której płody są przez ogół więcej poszukiwane.

„Radom w obrazach".

W połowie roku przyszłego wyjdzie książka p. t. „**Radom w obrazach**" pod względem **historycznym, społecznym i ekonomicznym**, ozdobiona **licznemi** ilustracjami, opracowana przez Henryka Hugona Wróblewskiego b. redaktora „Gazety Radomskiej".

Przedpłata do 1-go stycznia 1900 r.

rubli 2.

Po wyjściu książki cena jej w handlu księgarskim będzie znacznie wyższą. Przedpłatę do 1-go stycznia 1900 r. przyjmuje autor H. Wróblewski, Warszawa, ul. Koszykowa № 23, miesz. 10. 332—2

SKRZYPCE
Stradüvarius

ma do sprzedania I. B. Zawadzki, ulica Skaryszewska 554, dom W-ej Cywińskiej, parter. 328—1

Francuzka Paryżanka ma kilka godzin wolnych; zgłaszać się do D-ra Przychodzkiego, ulica Lubelska dom W-go Dutowa 333—2

Ogłoszenie

Dyrekcja drogi żelaznej Iwangrodzko - Dąbrowskiej niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 4 (16) października o godzinie 12-tej w południe w Kancelarji Dyrekcji w Radomiu przy ulicy Szerokiej № 101 odbędzie się licytacja na dostawę w 1900 roku 150000 podkładów sosnowych i 20000 dębowych, oraz 150 kompletów podkładów dla zwrotnic długości od 1,25 do 2,15 sążni grubość 7 na 10 cali angielskich.

Osoby życzące przyjąć udział w licytacji, obowiązane są do dnia 4 (16) października podpisać warunki dostawy, złożyć na imię naczelnika wydziału gospodar-go deklarację z wyszczególnieniem ceny za sztukę i w ilości nie mniej 50000 sztuk, i podkładów dla zwrotnic nie mniej 50 kompletów, oraz kwit na wniesioną do kasy głównej kaucją w stosunku 20 procent, od zadeklarowanej sumy. Jednocześnie mogą być złożone deklaracje na dostawę tejże ilości podkładów na rok 1901 i 1902.

Warunki ogólne i techniczne dostawy można przejrzeć w wydziale gospodarczym drogi w Radomiu od godziny 9 rano do 3 po południu, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych, lub też na żądanie mogą być przesłane pocztą.

Deklaracje osób, które nie będą odpowiadać wyżej wymienionym warunkom przyjęte nie będą.

Dyrekcja drogi, zastrzega sobie prawo wyboru dostawy niezależnie od zadeklarowanej niższej ceny. 329—1

OGŁOSZENIE.
Zarząd Kassy Przemysłowców
Radomskich

zawiadamia p.p. Uczestników, że w skutek Uchwały p.p. Reprezentantów stopa procentowa od udzielonych pożyczek podwyższoną została z $6^1/_2$% na $7^1/_2$%, a od kapitałów lokowanych Kasa płacić będzie $5^1/_2$% począwszy od dnia 6 (18) września 1899.

Prezes **Teodor Karsch.**

Zarządzający Rachunkowością *Eugeniusz Janiszewski.*

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne
„GAZETA RADOMSKA"

Wychodzi w środy i soboty w południe w formacie niniejszego arkusza a w miarę napływu materjału z dodatkiem.

„Gazeta Radomska" pragnie stać się niezbędnem pismem dla wszystkich mieszkańców naszej gubernji, a jako pismo wychodzące tylko dwa razy tygodniowo, pragnie być nie tylko odbiciem chwili bieżącej, w czem uprzedzane być może przez specjalne pisma warszawskie, lecz dąży ku temu, aby i po pewnym czasie stanowiła z przyjemnością i pożytkiem odczytywane pismo, na wzór poważniejszych tygodników. W tym też celu, prócz wiadomości bieżących z Radomia i okolic, zamieszcza w każdym numerze poważnej treści *artykuły w kwestjach społecznych, ekonomicznych, pedagogicznych, rolniczych i przemysłowych.* Obok nich mamy obszerny **dział informacyjny**, w którym czytelnik znajduje wszelkie ważniejsze rozporządzenia władz. Prócz tego, w dziale *„Z pism i książek"* podajemy przegląd najnowszych utworów literatury i sztuk pięknych.

Z *Kraju, cesarstwa i ze świata* zamieszcza najważniejsze wypadki szerszy ogół obchodzące. Wiadomości *polityczne* znajdujemy w *telegramach. Sprawozdania z każdego targu* w Radomiu i miastach okolicznych, w numerach sobotnich.

W odcinku—umieszcza *powieści oryginalne* lub tłomaczone. Prócz tego, co dwa tygodnie *kronika pisana piórem satyrycznym*, a w każdym numerze **feljeton „To i owo"**. Od czasu do czasu okazują się również *„Echa z Warszawy"* pisane lekkiem piórem i potrącające o najważniejsze sprawy tego środowiska naszego Kraju.

Wyliczamy tu szczegółowo działy naszego pisma, by zwrócić uwagę szan. czytelników na obfitość materjału zamieszczanego w „Gazecie Radomskiej", a **zawsze oryginalnie** opracowanego, czem właśnie pismo nasze stawa *na pierwszym planie w rzędzie pism prowincjonalnych*, a nawet pod tym względem przewyższa wiele pism warszawskich, mających nierównie łatwiejsze warunki bytu.

Zdaje się, że ogół oceni naszą pracę i poprze dobre chęci, by organ ten mógł nadal według tegoż programu postępować i rozwijać się—rozszerzać jednocześnie wymienione wyżej działy.

Prenumerata roczna w miejscu wynosi . . rb. 4.
Z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową „ 5.

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 8 Сентября 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.